

„Potwory, które nie chcą spać”

1

Kiedy dokładnie to się zaczęło? Cóż, trudno powiedzieć. Pamiętam poczekalnię w przychodni. Miałem nie więcej niż sześć, może siedem lat. Mama kupiła mi samolocik, z którego byłem bardzo zadowolony. Latałem z nim po całym korytarzu i naśladowałem dźwięk silnika. Byłem cholernie głośno, aż w końcu matka musiała zwrócić mi uwagę. Zesztywniałem cały na widok obcych ludzi patrzących na mnie z rozbawieniem. Pragnąłem zapaść się pod ziemię. Nie wiem czy ma to jakiekolwiek znaczenie, ale właśnie to zapamiętałem.

Innym razem siedziałem na zajęciach technicznych i robiliśmy różne rzeczy z kubków po jogurtach. Lubilem zajęcia praktyczne, a jeszcze bardziej lubilem dziewczynę, która siedziała tuż za mną. Kiedy obróciłem się, aby obejrzeć jej dzieło, warknęła na mnie. Serio, powiedziała, żebym nie ściągał i natychmiast się odwrócił. Jedyne, na co było mnie stać, to głupkowaty uśmiech.

Po raz trzeci wstydziłem się, gdy zlałem się w gacie. Miało to miejsce tuż po przeprowadzce. Pierwszego dnia każdy z nauczycieli kazał mi stanąć naprzeciwko całej klasy, przedstawić się i powiedzieć o sobie kilka słów. Mniej więcej sześć razy w ciągu całego dnia. Już po trzecim razie wszyscy pewnie znali moje imię, wiedzieli, że mam psa i skąd przyjechałem. Całe szczęście wtedy jeszcze miałem suche spodnie. Popuściłem kilka dni później, gdyż nie chciałem wejść do toalety, w której urzędowały starsze dzieciaki.

Mniej więcej w tym samym czasie poznałem jego. Za pierwszym razem się nie przedstawił.

2

Miałem swoją paczkę. Było nas trzech, czasem czterech, o ile Maluch unikał skutecznie ataków padaczki. Całymi dniami po szkole rozmawialiśmy o grach video, o których najwięcej wiedział Maluch; o motoryzacji będącej pasją Patyka, a także o sporcie, co z kolei było konikiem moim i Kota. Prócz tego sporo uwagi poświęcaliśmy tematowi dziewcząt, a nawet kobiet. O tym ostatnim mniej więcej wszyscy mieliśmy takie samo pojęcie.

Byłem przekonany, że wiedza czerpana z materiałów pornograficznych, odważnego kina i własnych przemyśleń doprowadzi mnie na szczyt, cokolwiek to nie znaczyło. Prędko przekonałem się, jak niewiele rozumiem, gdy pewnego dnia moja pierwsza dziewczyna, zakatarzona, pogrążona w gorączce i najprawdopodobniej spragniona czułości zbliżyła swą twarz do mojej twarzy, zamknęła swe oczy i złożyła usta gotowe do pocałunku, licząc, że w międzyczasie uczyniłem dokładnie to samo.

Za ścianą jej starsza siostra podsłuchiwała nas, o czym doskonale oboje wiedzieliśmy. Sam nie wiem, co takiego wydarzyło się w mojej głowie, ale instynktownie wycofałem się. Trudno powiedzieć, kto poczuł się gorzej: ja czy moja pierwsza dziewczyna.

Całą drogę do domu słyszałem ten prześmiewczy głos.

– *Nieźle poszło jak na pierwszy raz – naigrywał się. – Jak tak dalej pójdzie, do matury będziesz musiał*

sam sobie przesuwając skórę.

W domu wcale nie było lepiej. Słyszałem go nawet, gdy wcisnąłem głowę pod poduszkę.

– *Wolisz w kącie walić prącie?*

– Zamknij się!

– *Dobra, mogę nic nie mówić, ale zastanów się, kto wtedy będzie twoim mądrzejszym przyjacielem.*

Od razu pomyślałem o Maluchu, który był nieco starszy od naszej trójki. Zaraz potem usłyszałem głośny śmiech.

– Z czego rżysz? – spytałem.

– *Naprawdę uważasz, że Maluch ma o czymkolwiek pojęcie? – rzekł tamten. – To ćwok i maminsynek. W życiu nie czeka go nic dobrego. Poza tym on ma lepszego kumpla od ciebie.*

– Czyżby?

– *Robi wszystko, co tamten mu nakaze.*

– Akurat.

– *Serio. Kiedy tamten naprawdę się wkurzy, bierze Malucha w kleszcze i wali jego pierdolonym łbem o podłogę. Słyszałeś to już kiedyś, prawda?*

Przypomniałem sobie o urodzinach Malucha przed kilkoma laty, gdy na naszych oczach doznał ataku. Odrzuciłem poduszkę na bok.

– On jest chory – rzekłem.

– *Wszyscy na coś chorujemy – oznajmił mój rozmówca. – Maluch ma tego skurwiela, a ty masz szczęście.*

– Niby dlaczego?

– *Bo ja jestem twoim kumplem. Nie wierzysz? Jeśli mi zaufasz, zobaczysz jak wyglądam.*

– Naprawdę?

– *Kumpla bym przecież nie oszukał.*

3

Jedno wiem na pewno: nie wszystko można wytłumaczyć racjonalnie. Czasem coś się po prostu wydarzy i już wiesz, że w całej tej cholernej układance brakuje kilku elementów, które pozwoliłyby ułożyć wszystko w jedną, w miarę logiczną całość.

Tak było, gdy weszła tego dnia do naszej klasy. Miała na sobie jedną ze swych ulubionych spódniczek, które z czasem stały się moją obsesją. Choć z całych sił starałem się nie patrzeć w jej stronę, musiałem

uznać wyższość odruchu.

– Cześć, jestem Karolina, ale możecie mówić na mnie Karo – powiedziała uśmiechnięta od ucha do ucha.

Każde z wypowiedzianych słów brzmiało tak spokojnie i tak pewnie, że nawet gdyby oznajmiła, iż nazywa się Ewa Braun, a jej ojciec Dyl Sowizdrzał tańczy z samym diablem, uwierzyłbym.

Ukradkiem obserwowałem, jak siada w najbliższej wolnej ławce i nachyla się, aby sięgnąć do torby po książki. Wyobraziłem sobie, że idziemy po zajęciach na colę. Odprężony jak nigdy opowiadam jej o rzeczach związanych ze szkołą i miasteczkiem. Ona śmieje się z tego, co mówię, a ja słucham i rozumiem wszystko to, co moja towarzyszka chce przekazać w kilku zdaniach.

Patrząc na miny kilku swoich kolegów, od razu wywnioskowałem, że większość myśli o tym samym. Na ten przykład niedomknięta gęba Morysa i mętne spojrzenie aż raziły w oczy. Wcale zresztą nie przeszkadzało mu, że ktoś uchwyci jego kosmate myśli, w końcu jako najpospolitszy troglodyta nie musiał przejmować się takimi bzdurami jak opinia innych ludzi, przyzwoitość czy instynkt samozachowawczy. Miał to gdzieś. To zresztą chyba jedyna rzecz, której naprawdę mu zazdrościłem. Poniekąd.

Jeszcze tego samego dnia Denis Morys zaproponował naszej nowej koleżance wspólny wypad na colę. Biedaczka zgodziła się bez wahania.

4

W domu rodzinnym Karo – w *jej prawdziwym domu rodzinnym* – mieści się biuro, które usytuowane jest w piwnicy, zaraz obok kotłowni. Biuro zamykane jest zwykle na klucz, z którym ojciec Karo – *jej prawdziwy ojciec* – nie rozstaje się na krok. Nosi go zawsze w tylnej kieszeni spodni.

Mała Karo bardzo nie lubiła piwnicy. Z własnej woli nigdy nie zaglądała do środka. Wystarczyło tylko, że stanęła u wejścia, spoglądała na długi korytarz – *który wcale nie był długi, ale ona była mała, więc mogło jej się wiele rzeczy wydawać innymi niż były w rzeczywistości* – na drzwi prowadzące do biura i na te, za którymi buczał złowieszczo piec, wystarczyło, że tylko na nie spojrzała, a przez małe ciało przechodziła fala chłodu.

Raz, w szparze pomiędzy drzwiami biura a podłogą, dostrzegła dziwny kształt. Wiedziała, że w środku czas spędza jej ojciec – *ten prawdziwy ojciec* – ale to nie był on. W biurze musiał być ktoś jeszcze; ktoś, kto wcale nie przypominał człowieka. Tak sądziła mała Karo.

Pewnej nocy zbudziła się z krzykiem. Była przekonana, że patrzyło na nią mnóstwo oczu. U drzwi własnego pokoju dostrzegła ojca stojącego z założonymi rękami i opartego o futrynę. Milczącego.

– Tatusiu...? – rzekła cicho i piskliwie.

– Jestem tu – powiedział mężczyzna.

– Dlaczego nie śpisz?

– Usłyszałem twój krzyk. Nic ci nie jest?

– Nie, tatusiu.

– To dobrze. Śpij już.

– Dobrze, tatusiu.

Wychodząc zamknął za sobą drzwi.

5

Z mojej szafy zaczęła wypływać kleista i bezbarwna maź. Nie musiałem nawet patrzeć w tamtą stronę. Dźwięki mlaskania, przelewania i ciapania były tak donośne, że nawet gdybym zatkał sobie uszy, na nic by się to zdało. Jak zwykle pozostało czekać na nieuniknione.

Kiedy bezbarwna substancja wypłynęła na środek pokoju i zaczęła rosnać, nabierając przy tym wysmukłego kształtu, udawałem, że powtarzam ostatni temat z historii. Nie drgnąłem nawet, gdy mlaśnięcia i chlapnięcia ustały.

– *Czym jestem?* – zapytał mój stary przyjaciel.

Odłożyłem książkę na bok. Nie ruszając się z łóżka, patrzyłem przed siebie.

– Nie wiem – odparłem.

– *Jestem drzewkiem z przedstawienia „Jaś i Małgosia”. Pamiętasz mnie?*

– Nie – rzekłem od razu.

– *Kłamieeeeeesz...*

On zawsze wiedział, kiedy próbowałem ukryć prawdę.

– Czego chcesz? – zapytałem.

– *Pogadać.*

– O czym?

– *Ty mi powiedz. Tylko nie łżyj, że jesteś zajęty. Nie pojawilibym się, gdybyś tego naprawdę nie chciał. Chodzi o tę dziewczynę, prawda?*

– Być może.

– *Jasne, że tak. Ślicznotka z niej. Gustu nie można ci odmówić.*

– Co z tego – odparłem i na powrót sięgnąłem po podręcznik do historii.

W międzyczasie usłyszałem jak Galareta przeistacza się w swoją standardową formę rozlazłego gluta, który przypominał mi trochę dżina z bajki o przygodach Aladyna. Usiadł ciężko na brzegu mojego łóżka.

– *Zaskocz ją* – poradził.

– Że też na to nie wpadłem.

– *Sprzedam ci jeden ze swych sprawdzonych sposobów. Gwarantuję, że zadziała i w ciągu doby będziesz miał z głowy Morysa.*

Znowu odłożyłem podręcznik. Czułem się jak naiwniak, ale z drugiej strony i tak nie miałem nic do stracenia.

– Spróbujmy – powiedziałem.

– *Zapytaj ją o przyjaciela. O tego, którego nie chce znać. Zrób to, a będziesz szczęśliwy. Oboje będziecie.*

6

Biuro. Mała Karo siedzi na zbyt dużym krześle. Jej nóżki wiszą w powietrzu około trzydzieści centymetrów nad podłogą z desek, którą przykrywa bordowy dywan. Tuż obok dziewczynki, również na krześle, siedzi nieznajomy chłopczyk. Oboje mrużą oczy, gdyż bezpośrednio na nich skierowane są ostre światła, takie same jak mała Karo widziała po raz pierwszy u fotografa.

– Tatusiu, bolą mnie oczy – mówi mała, a na to głos zza światła mówi:

– Chcesz być księżniczką?

– Ale księżniczka ma taką małą koronę – zauważa Karo.

Tak naprawdę chodziło jej o diadem, ale przecież była za mała, żeby to wiedzieć.

– Nie koronę, tylko diadem – poprawia ją głos zza światła. *Głos jej prawdziwego ojca.*

Mała pozostaje nieustępliwa.

– Tego też nie mam.

– Zrobię tak, że następnym razem dostaniesz swój diadem – zapewnia *jej prawdziwy ojciec*. – Albo zostaniesz wróżką i będziesz miała swoją różdżkę. Dobrze? A teraz obejmij królewicza i daj mu całusa. Zasłużył sobie.

7

Galareta uważał, że wcale nie muszę być delikatny. Według niego miałem Karo w garści, bez dwóch zdań. Wystarczyło jedynie dać jej do zrozumienia, że nie jestem byle kto i wiem więcej niż cała reszta półgłówków, których okręciła sobie wokół palca. I że mnie nie zwiodą jej piękne oczy czy nogi. Tego ostatniego nie byłem jednak pewien.

Tak czy inaczej postanowiłem czekać na odpowiedni moment, który nadszedł w dniu imprezy.

W pewien piątkowy wieczór niemal cała moja klasa wybrała się nad rzekę, gdzie zwykle palono ognisko. Zabraliśmy ze sobą mnóstwo piwa i dobry humor.

Morys od samego początku nie odstępował Karo na krok. Nie wiedziałem czy oficjalnie ze sobą chodzili,

czy też nie. Wolałem jednak nie wchodzić naszemu troglodycie w paradę, toteż cierpliwie czekałem na odpowiedni moment.

W pamięci odnotowywałem puszki piwa opróżniane przez Morysa jedna za drugą. Do dwudziestej trzeciej sukinsyn opróżnił ich siedem i ani razu nie był się odlać. Dopiero przy ósmej pęcherz osiłka dał o sobie znać. W napięciu patrzyłem jak Morys chwiejnym krokiem gna w stronę krzaków, a kiedy zniknął mi zupełnie z pola widzenia, wkroczyłem do akcji.

– Trzymaj – powiedziałem do Solskiego i podałem mu swoją puszkę z piwem.

Karo siedziała na przewróconym pniu, wpatrując się w ognisko. Jak zwykle miała na sobie jedną z tych spódniczek, które od kilkunastu dni pobudzały moją wyobraźnię.

– Cześć – powiedziałem.

– Cześć – odparła na to dziewczyna, obdarowując mnie najszczerzym uśmiechem.

Momentalnie nogi się pode mną ugięły.

– Posłuchaj, Karo – wydukałem zbierając w pośpiechu myśli. Zapomniałem jednak, co chciałem powiedzieć i przez około pół minuty stałem po prostu jak niemowa ze skurczem mięśni.

– Ty jesteś Ksawery, prawda? – przerwała w końcu ciszę dziewczyna.

– Aha – potwierdziłem.

– Słyszałam o tobie co nieco.

– Tak? – Kątem oka dostrzegłem nadchodzącego Morysa. – Powinniśmy o czymś pogadać, ale może zrobimy to kiedy indziej.

– W porządku – odparła ślicznotka.

Czym prędzej pożegnałem się i odszedłem.

Całą drogę do domu biłem się w głowę. Byłem absolutnie pewien, że Galareta użyje sobie na mnie za wszystkie czasy, dlatego też wpadłem na pomysł upicia się. Pomyślałem, że w ten sposób urwie mi się film, a wtedy ten pieprzony trefniś nie znajdzie drogi do mego umysłu.

Pomysł był niezły, choć nad ranem przekonałem się, że przed Galaretą nie zdołam umknąć. Z głową opartą o deskę sedesową rzygałem piwem. Mój przyjaciel w tym czasie siedział sobie w wannie i od dobrego kwadransa nucił temat przewodni *Titanica*.

– Możesz przestać? – upomniałem go. – Od tego gówna robi mi się niedobrze.

– *A wiesz, co we mnie wywraca flaki do góry nogami?* – zagaił Galareta. – *Twoja niefrasobliwość. Możesz być, kim tylko zechcesz, więc zamiast wybrać rolę twardziela z zasadami albo ewentualnie uroczego romantyka, ty postanowiłeś wejść we wdianko pana Lane Kluchy.*

- Pierdol się.
- *O proszę, teraz wiesz, co powiedzieć? Ty żalosna kupo gówna.*
- Zamknij się, bo zrobię coś, czego naprawdę pożałujesz.
- *Zesrałem się ze strachu.*
- No to się doigrałeś.

Spuściłem wodę w kiblu, a potem poszedłem do kuchni. Z szafki na leki wyjąłem pudełko pastylek. Łyknałem od razu dwie.

Siedzący wciąż w wannie Galareta, przepoczwarzył się w miniaturę tonącego Titanica.

8

Oczu nie mogłem oderwać od jej smukłych nóg. Słowo daję, gdyby to było możliwe, leżałbym u jej stóp i patrzył na malutkie paluszki z pomalowanymi paznokciami, na niewielką stopę kołyszącą się luźno w lewo i prawo, na gładki piszczel i szczupłą łydkę, na wypukłość rzepki i odbarwienie nieco poniżej, na jędrne udo i na biodro, którego wygląd mogłem sobie jedynie wyobrazić.

- Skąd o nim wiesz? – spytała wybudzając mnie z odrętwienia.
 - To przez mojego przyjaciela – oznajmiłem, a potem opisałem jej pokrótce wygląd i zachowanie Galarety.
 - Ty to masz szczęście – rzekła zafrasowana Karo. – Na myśl o swoim mam dreszcze.
 - Przykro mi – przyznałem. – Bierzesz coś?
 - Tak, ale to nie pomaga. Myślę, że prochy tylko go usypiają. Potem zawsze wraca silniejszy i straszniejszy niż poprzednio. Tak bardzo chciałabym się go pozbyć raz na zawsze. Rany, ile bym za to dała.
 - Posłuchaj, Karo. Nie chciałem cię straszyć ani nic z tych rzeczy.
 - Wiem. Czuję, że jesteś inni niż reszta.
 - Też to czuję.
 - Jesteś... dobry.
- Patrzyła na mnie przez chwilę tak, jakby za sekundę miało wydarzyć się coś nadzwyczajnego.
- Miło mi to słyszeć – rzekłem zawstydzony.
 - Hej, może byś mi pomógł.
 - W czym?

– To chyba przez ten dom. Może gdybym tam poszła, wszystko by się skończyło.

Znowu nasze spojrzenia się spotkały.

– Można by spróbować – powiedziałem drżącym głosem.

9

Karo przestała być małą dziewczynką. Nie znaczy to jednak, że pozbyła się „problemów” z dzieciństwa. Jej stary przyjaciel – *który wcale nie był przyjacielem* – szybko odnalazł nowy adres dorastającej Karo.

Nowi rodzice byli bardzo uprzejmi i delikatni. Zgodnie z zaleceniami psychologa nie naciskali na małą, jeśli ta nie chciała o czymś mówić.

Pierwsza noc w nowym domu upłynęła spokojnie. Ostrożna Karo sprawdziła czy pod jej łóżkiem nikt się nie skrywa. Z tego samego powodu zajrzała do szafy, a nawet do pudła, w którym wciąż jeszcze spoczywała część osobistych rzeczy. Z rodzinnego domu dziewczynka zabrała tylko kilka drobiazgów, w większości szkolnych przyborów i ubrań. Na pytanie nowych rodziców, dlaczego zostawiła wszystkie swoje zabawki, nie odpowiedziała nic.

Wciąż miała przed oczami jedną scenę. Jak jej ojciec – *ten prawdziwy ojciec* – siedzi na brzegu łóżka i obraca w dłoniach pluszowego misia. Nie słyszał nawet, gdy mała przestąpiła próg swego pokoju.

– Co robisz, tatusiu? – spytała dziewczynka.

Ojciec nie odpowiedział od razu. Przywykła, że staruszek reagował ze sporym opóźnieniem, jakby tak musiało być.

– Bardzo mi przykro – powiedział w końcu, trzymając misia za łapki.

– Coś się stało? – dociekała mała Karo.

– Straciliśmy księcia.

– Może jutro wróci.

– Nie wróci. Odszedł na zawsze. Przykro mi. Tak mi przykro...

Pewnej nocy – *już w nowym domu* – coś ją zbudziło. Zaraz, gdy tylko otworzyła oczy, w szparze między drzwiami a podłogą dostrzegła znajomy cień. Od razu zaczęła krzyczeć. Po chwili w jej pokoju znaleźli się rodzice, aby powiedzieć małej, że to był tylko zły sen i wszystko będzie dobrze.

10

Galareta jak zwykle trafnie przewidział przyszłość. Najpierw przestrzegł mnie przed Morysem. Powiedział dokładnie, że czeka mnie trudna przeprawa, ale ostatecznie poradzę sobie. Wystarczy tylko, że użyję w odpowiednim momencie swojej mocy.

– Jakiej znowu mocy? – spytałem zupełnie tym faktem zaskoczony.

– *Tej, którą ci przekazałem* – wyjaśnił mój przyjaciel.

Tyle wiedziałem.

Kiedy nazajutrz Morys dopadł mnie w szatni, byłem cholernie spietrany, ale wierzyłem, że Galareta ma rację, przecież z Karo w ogóle się nie pomylił.

– Masz przejebane – obwieścił Morys, stając mi na drodze do jedyne go wyjścia. Ostentacyjnie strzelił głośno palcami u ręki i karkiem.

Próbowałem zachować pozory odwagi, ale nogi tak mi się trzęsły, że z trudem mogłem stać prosto.

– Nie chciałem tego – rzekłem. – Ale tak wyszło.

– No i teraz dostaniesz wpierdol.

– To nic nie zmieni, Morys.

– I tak oberwiesz. Najpierw dostaniesz, a potem zostawisz moją dziewczynę w spokoju.

Kiedy ruszył naprzód z furią, wyciągnąłem przed siebie prawą rękę i zamknąłem oczy. W ułamku sekundy poczułem trzęsienie ziemi i zapadającą ciemność.

Ponownie otworzyłem oczy, gdy woźna klepała mnie dłonią po policzkach. Ujrzałem też twarz Morysa.

– Nawet go nie dotknąłem – zapewniał Morys starszą kobietę. – Przysięgam.

Kolejne, co pamiętam, to lekarz pytający o leki, które biorę, o inne problemy ze zdrowiem i inne problemy ze zdrowiem w rodzinie. Jako że byłem jeszcze trochę otumaniony, nie wszystko łapałem.

– Chodzi o to, chłopcze, że niektóre choroby są dziedziczne. Na co zmarł twój dziadek?

– Miał wypadek samochodowy – wyjaśniłem.

Lekarz tylko się uśmiechnął. Wiedziałem, że nie wolno mówić lekarzom o Galarecie, choćby nie wiem co.

O tym, co wydarzy się dalej, mój przyjaciel poinformował mnie kilka godzin później.

– *Pójdiesz do jej domu i powiesz, że jesteś gotowy* – rzekł.

– Gotowy na co? – zapytałem.

– *Ona będzie wiedziała.*

mnóstwem odnóży. Obudzona w środku nocy Karo nie krzyczała z rozpacz, nie rzucała się na łóżku ani nie zagryzała boleśnie warg. Nie znaczy to jednak, że kontrolowała sytuację. Od kilkunastu lat żyła pod presją szczególnego miejsca i czasu.

Przed zaśnięciem zażyła proszki, które miały zagwarantować odprężenie jej organizmowi. Kiedy nadeszła pierwsza fala senności, usłyszała hałas za oknem. To niemożliwe, pomyślała. Przecież to coś nigdy nie próbowało przedostać się do pokoju oknem. To coś prawdopodobnie nigdy nie było nawet na zewnątrz.

Odruchowo spojrzała na szparę u dołu drzwi. Żadnego cienia.

– Karo... – usłyszała czyjś szept.

To ją uspokoiło. Podeszła do okna.

Kwadrans później siedzieli na tyłach ostatniego tego dnia autobusu.

– Przepraszam, jeżeli miałeś przeze mnie kłopoty z Denisem – powiedziała nastolatka.

– Nie ma sprawy – odparł Ksawery.

– Jakim cudem wyszedłeś z tego cało?

– To długa historia. Dlaczego w ogóle jesteś z Morysem?

– Chyba czuję się przy nim bezpieczna. Zawsze mi tego brakowało.

12

Mała dziewczynka idzie ciemnym korytarzem. Zapytacie, po jaką cholerę tam lazła? To proste. Pomyślała, że odnajdzie księcia. Przecież nie można być księżniczką bez księcia. Tak samo jak nie można być królem bez królestwa. Nim jednak stanie się na powrót księżniczką, przywdzieje postać wróżki, gdyż tylko tak, jak sądziła, może zwyciężyć z tym, co zaległo się w biurze ojca – tego prawdziwego ojca.

Mała ma w sobie mnóstwo zapалу. Gdyby tylko zechciała, mogłaby otworzyć drzwi biura samą siłą woli. Mała jest jednak mądra i wie, że powinna zachować siły i moce na później, dlatego po prostu sięga do klamki. Drzwi skrzypią, a do ciasnego korytarzyka wlewa się trochę światła. Wewnątrz pali się tylko jedna lampka ustawiona na małym stoliku. Po prawej zaś mruga czerwone oczko kamery, które mała Karo widziała nie raz.

– Księżę? Jesteś tu? – pyta mała.

Słyszysz jakiś szmer, więc wyciąga przed siebie różdżkę i idzie dalej. Odważna mała cholera!

Nagle czerwone oczko kamery zaczyna szaleć. Mruga coraz szybciej i trzęsie się jak wiązka lasera. Coś zaczyna trzeszczeć i dzwonić. Mała odsuwa rączkę wraz z różdżką.

– Księżę?! – woła raz jeszcze.

Ku własnej zgubie różdżka wypada jej z rączki, a wtedy na środek biura wyskakuje ta poczwara. Na zgiętych odnóżach trzęsie odwołkiem i świdruje małą laserowym oczkiem, które teraz pulsuje, jakby za chwilę miało wybuchnąć. Kończyny stwora trzeszczą naprężone i gotowe do skoku.

Uciekaj mała cholero! Uciekaj!

13

Nie chciałeś tam być, prawda? Nie chciałeś widzieć tego, co ujrzałeś, gdy dotarliście na miejsce, ale jednak dokonało się.

Stałeś ramię w ramię z Karo. Rety, ależ ona ma figurę! Wtedy jednak nie myślałeś o jej płaskim brzuchu, o wypukłych pośladkach i zachęcająco sterczących cycuszkach, choć miałeś czego żałować, gdyż dawno nie była tak bezradna. Gdybyś w tamtej chwili zdobył się na gest i nadzwyczajnie otoczył ją ramieniem, poszłaby za tobą w ogień. Niestety, znów byłeś małym zasmarkanym gnojkiem biegającym ze swym samolocikiem i narażającym się na śmieszność. Cud, że nie zeszczaleś się w gacie.

– Przestań! – powiedziałeś stanowczo, aż Karo drgnęła z wrażenia. Ho ho ho.

Miałeś łzy w oczach. Powiesz, że kłamię, ale dobrze wiem jak było. Wszystko wiem lepiej od ciebie. Wiem też, że ojciec Karo, jej prawdziwy ojciec, czekał na was całymi latami.

– Świetnie wyglądasz, maleńka – pochwalił wygląd córki, choć dawno przestała go kręcić. – Nie mogłem się doczekać. – *Widzisz, a nie mówiłem! Spojrzał na ciebie swymi zmęczonymi oczami, a potem znowu skupił uwagę na Karo.* – To twój kochaś? – zapytał.

Dziewczyna nawet nie drgnęła. Dopiero po chwili zdobyła się na te oto słowa:

– Gdzie jest książę?

Długowłosey staruszek uśmiechnął się.

– Już mówiłem – *odparł.* – Odszedł. Jest teraz w lepszym miejscu.

– Zabiłeś go, draniu!

Twardziel wzruszył spokojnie ramionami.

– Świat pełen jest książąt gotowych spełnić każde życzenie swojej wybranki. To coś w rodzaju tradycji. Upuściłem jedynie trochę szlachetnej krwi. Nic poza tym.

– Jesteś potworem... – *Karo miała łzy w oczach. Trzęsło ją tak, że z trudem stała prosto.*

– Świat pełen jest także potworów – *wyjaśnił spokojnie ojczulek.* – Gdybym nie miał racji, nie przyslibyście tutaj. Siedzielibyście teraz w starej, opuszczonej szopie i spędzali czas na obmacywaniu się. Niestety coś ciągle was gryzie, burzy spokój i wiecie co? – *Tu tatusiek zrobił przerwę, aby w ciszy usłyszeć bicie waszych serc, a kiedy już je dosłyszał, rzekł:* – Rozumiem was. Jestem taki sam. Gdyby nie strach nie byłoby mnie tutaj, bo tylko tutaj czuję się bezpieczny. Moja mała Karo, dawno temu opowiedziałem ci bajkę. Znamy jej początek, wiemy też co wydarzyło się dalej. Jesteś już na tyle duża, że możesz zakończyć

tę historię.

Ty jeszcze nie wiedziałeś, o co chodzi, ale coś zaczęłeś przeczuwać. Wszystko stało się jasne dopiero, gdy wróżka Karo wręczyła ci rewolwer. No co masz taką głupią minę? Czegoś się, kurwa, spodziewał? Różdżki?

– Skąd to masz? – spytałeś.

– Dostałam od Denisa – wyjaśniła dziewczyna, po czym dodała: – Powiedział, że sam tego nie może zrobić.

Na wieść o Morysie poczułeś ukłucie w klatce piersiowej. Po raz pierwszy w życiu mogłeś w czymś go przebić. Wypuszczenie takiej szansy z rąk byłoby nie tylko tchórzostwem, ale i głupotą.

– Wyobraź sobie, chłopcze, że nie jestem człowiekiem – poradził spokojny jak zawsze ojczulek. – W gruncie rzeczy to wcale nie takie trudne. Śmiało.

Z tego, co wydarzyło się później, pamiętasz niewiele. Kojarzysz tylko huk i błysk, no i zapach prochu. Na końcu bordowy dywan zaczął robić się coraz ciemniejszy. Nie zapomnisz tego widoku do końca życia.

14

Siedzieliśmy w barze, który zachęcał gości domowymi obiadami. Teraz była jednak pora śniadaniowa, więc zamówiliśmy jajecznicę i grzanki. Karo wyglądała na niewyspaną i zmęczoną, ale wciąż była piękna. Chciałem jej to nawet powiedzieć, ale nie zdążyłem.

– Wiesz co teraz będzie? – spytała dziewczyna, a kiedy wzruszyłem ramionami, dodała: – Zamkną nas w jakimś cholernym ośrodku i będą faszerować prochami, dopóki nie staniemy się bezbronni jak szczenięta.

– Przynajmniej uwolniłaś się od swojego... – zacząłem, ale Karo szybko weszła mi w słowo.

– Przyjaciela? Może masz rację. Oby było warto.

– Moglibyśmy razem uciec.

– Dokąd?

– Bez różnicy. Każde miejsce jest dobre, aby zacząć wszystko od nowa. Razem.

Oczy Karo zrobiły się chłodne, jakbym powiedział coś, co bardzo ją uraziło. Po chwili jednak znowu stały się łagodne. Wtedy usłyszałem te oto słowa:

– Wracajmy do domu. Jestem bardzo senna. Rodzicom powiemy, że byliśmy na imprezie. Dostaniemy co najwyżej szlaban. Wyrzuciłeś tę broń?

– Owszem – potwierdziłem. – Do rzeki.

– Dobrze. Weź coś na sen i zapomnij o wszystkim do rana.

– O wszystkim? – spytałem.

Karo wstała od stołu. Nachyliła się i pocałowała mnie w policzek.

– Tak będzie lepiej dla nas wszystkich, książę.

Skamieniały patrzyłem jak odchodzi. Kilka stolików dalej mały chłopiec zaczął płakać, bo nie dostał deseru. Poczułem się upokorzony i wykorzystany.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 10.04.2020 08:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.